

Wstęp

Bodaj na drugim roku moich studiów przyszło nam realizować przedmiot „pradzieje ziem polskich”, który prowadził przeuroczy archeolog, wówczas docent. Jego wykłady były bardzo ekspresyjne i niezmiernie ciekawe. Bardzo lubiłem ten przedmiot, tak mi się wtedy wydawało. Przyszedł jednak dzień egzaminu. Na tzw. giełdzie pomagałem moim koleżankom i kolegom w rozwiązywaniu zawiłych niejasności związanych z epoką brązu, żelaza czy kulturą przeworską. Gdy jednak przyszła kolej na mnie, egzamin okazał się zupełną klapą. Pytania, które zadał mi egzaminator, zupełnie mi nie podeszły. Nie muszę przekonywać, że wysilałem swoją elokwencję, jak mogłem. Na koniec Pan Docent, oddając mi indeks, powiedział: „Dam panu trójkę, ale mam takie wrażenie, że ten przedmiot zupełnie pana nie interesuje”. Porażka była podwójna. To, co dzisiaj opowiadam jako anegdotę, wówczas było dla mnie tragedią. Najważniejsze jednak, że w dalszym ciągu lubię tę epokę.

Zacząłem od takiej dykteryjki, zdaję sobie bowiem sprawę, że każdy ze studiujących dawno temu i rok albo dwa lata temu ma ich w pamięci całe mnóstwo. Studiowanie to – jak niektórzy mówią – ciągła walka, w której są zwycięzcy i zwyciężeni i wbrew pozorom nie zawsze ten podział jest taki oczywisty.

Bardzo ciepłe przyjęcie tomiku wspomnień pracowników dydaktycznych Uniwersytetu o studentach skłoniło nas do przygotowania następnego, w którym to studenci opowiadają zapamiętane przez siebie zdarzenia.

Sytuacji, które niemalże prowokują powstanie anegdoty, jest w czasie studiów wiele, o czym świadczą chociażby publikowane wspomnienia. Tradycyjną okolicznością są sesje egzaminacyjne. Wtedy jedna i druga strona tej swoistej konkurencji, „kto kogo”, jest szczególnie podatna na stworzenie takiej sytuacji, która potem może stać się uniwersytecką legendą. Znakomita jest, w prezentowanym zbiorze, dla przykładu opowieść o egzaminie przez telefon. Jestem przekonany, że wtedy główny bohater nie myślał o tym, że przejdzie do historii. Próbował ratować zawinioną przez siebie sytuację. Wyszło i śmiesznie, i poważnie, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę poczucie obowiązku.

Drugą okolicznością są zajęcia. Tam też dochodzi do sytuacji, których nie wymyśliłby najlepszy scenarzysta komedii, a czasami dramatu. Czyż nie bardzo dobrym przykładem dowcipu sytuacyjnego jest opowieść o japońskiej torpedzie? To też opowieść ku przestrodze. Praca dydaktyczna na uczelni jest jak chodzenie po polu minowym, nigdy nie wiadomo, kiedy któraś z nich odpali.

Redaktorzy tego tomu – Dominika Narożna i Piotr Lisowski – zaproponowali grupowanie nadesłanych wspomnień. To dobry pomysł, pozwalający choćby czytelnikowi dydaktykowi na zakwalifikowanie siebie w odpowiednim towarzystwie. Nieco romantyczne przyrodniczo-poetyckie przesłanie oddaje jednak znakomicie charakter prowadzących zajęcia.

Muszę przyznać, że po pierwszym czytaniu tych kilkudziesięciu opowiastek miałem wrażenie, że brakuje wśród nich nawiązania do legendarnych opowieści sprzed kilkudziesięciu lat. Brakowało mi

barwnych profesorów z ich przyzwyczajeniami, a niekiedy słabościami, np. do niebieskich bluzek studentek, ale potem pomyślałem sobie, że jest to też oznaka czasu. Dzisiaj często nasz kontakt ze studentem odbywa się za pomocą Internetu, a i w czasie egzaminu nie można przejrzeć indeksu zdającego, bo ich po prostu nie ma. Zmiany w komunikacji spowodowały, że coraz częściej brakuje czasu i okoliczności, by zamienić choć kilka zdań, i to niekoniecznie na tematy naukowe. Później jednak pomyślałem sobie, że skoro na prośbę pomysłodawców tego tomu odpowiedziało tak wielu, to znaczy, że nie jest tak źle. Co prawda po starych profesorach pozostały wspomnienia, ale po nich przyszli inni, którzy w dalszym ciągu starają się, nie zawsze w sposób zamierzony, wierzyć w to, że duch w narodzie nie ginie. Namawiam zatem i tych obecnych, i tych przyszłych, zarówno nauczycieli, jak i studentów, aby ten dobry obyczaj uniwersytecki w dalszym ciągu pielęgnowali. Pamiętajcie o swoich „uniwersyteckich wnukach”, nie odbierajcie im radości z opowiadania anegdot o nas.

Tradycyjnie już, lecz z całego serca, dziękuję wszystkim tym, którzy odpowiedzieli swymi tekstami na nasze wezwanie. Szczególne podziękowania należą się też autorowi ilustracji, który znakomicie, w moim przekonaniu, wczuł się w klimat prezentowanych tekstów.

Jeśli ta publikacja sprowokuje kogokolwiek do własnych wspomnień z czasów studiów, to będziemy uważali, że założony cel został osiągnięty.

A zatem, przeżyjmy to jeszcze raz...

Zbigniew Pilarczyk